



Droga do przyszłości

Ile znaczy rekord Polski w maratonie?



Pobicie rekordu Polski było dla mnie wielkim sukcesem, również mentalnie, dla samego siebie. Na pewno do końca życia w głowie zostanie mi to, że jestem tym, któremu się to udało. Jednym z niewielu, bo przecież rekordzistów Polski w maratonie nie było tak dużo. Gdy spojrzeć na wyniki szczegółowiej, to w ogóle biegaczy poniżej 2:10 w maratonie nie było wielu w historii naszego kraju; to Grzegorz Gajdus (2:09:23, Eindhoven, 12.10.2003), Leszek Bebło (2:09:42, Reims, 22.10.1995), Antoni Niemczak (2:09:41, Chicago, 28.10.1990) i ja. Rezultat 2:10 to jest już bardzo przyzwoity wynik w maratonie, a kiedyś był to naprawdę wysoki poziom. Teraz na świecie biegają dużo szybciej, ale złamanie tej granicy dla zawodników wyczynowych to jest ciągle dość spore osiągnięcie. Mnie udało się pobiec jeszcze szybciej, więc jestem z tego powodu bardzo zadowolony. Pewnie przyjdzie ktoś po mnie, kto pobije mój wynik, bo rekordy nie są wieczne. Po to są, żeby je bić. Tak jak kiedyś wielką ambicją było dla mnie to, żeby pobić rekord Grzegorza, tak pewnie u młodych biegaczy takim wyznacznikiem jest w tej chwili mój wynik. W czasach, kiedy zaczynałem biegać, Grzegorz uważany był za „herosa”. Gdy przyjeżdżałem na pierwsze obozy w Międzyzdrojach i Grzegorz przyjechał na jeden z nich, wszyscy mówili o nim szacunkiem i podziwem. „To jest rekordzista Polski w maratonie”, mówiono, gdy wchodził na stołówkę. A było tych rekordzistów trochę, bo mamy w lekkiej atletyce dużo dystansów biegowych. Jednak to „królewski dystans”, najdłuższy bieg olimpijski, który zawsze kojarzy się młodym biegaczom z największym wysiłkiem fizycznym, nadawał większy szacunek również rekordowi Polski, większej chwały, tak mi się wydaje. Jako młodemu zawodnikowi tym bardziej tak mi się wydawało. Dlatego rekordzista Polski miał taki niezwykły czar i chciałem trenować u niego. Wiele zyskałem na naszej współpracy. Prowadził mnie i wyniósł na bardzo dobry poziom sportowy.

Plany na przyszłość

Tak naprawdę od kilku lat zmagam się z brakiem szczęścia na trasach biegowych. Z jednej strony trafiam na niekorzystne warunki, bo albo wieją jakieś huragany albo pogoda jest generalnie fatalna, na przykład z 30-stopniowym upałem. Dla Europejczyków to jest za gorąco i po prostu nie da się biegać, bo organizm się odwadnia. Trudno jest mi się z tym pogodzić, że wcześniej tak łatwo przychodziło mi złamanie granicy 2:10, a teraz muszę naprawdę trafić z formą i tak wieloma składowymi, by tyle biegać. W pewnym momencie uzyskiwałem to jak na zawołanie, praktycznie bez większego problemu. Pięciokrotnie połamane tę granicę. Nawet w biegach, gdzie cierpiełem, udawało mi się pobiec 2:09. Teraz mam z tym problem, bo pojawiają się zdarzenia ode mnie niezależne. Trening wykonuję bardzo dobry, obywam się bez kontuzji. Wszystko idzie dobrze i nagle jakieś okoliczności powodują, że nie mogę pobiec na swoim poziomie i znów przełamać tej granicy. Od jakiegoś czasu moim celem jest to, żeby znowu złamać 2:10.